



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

ROK 1924, WARSZAWA 23 LUTEGO

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Praca kobiet nad odrodzeniem gospodarczem Polski—*H. Ceysingerówna*. Gdzie lot najwyższy?—*C. Walewska*. Świat Kobiety (feljton)—*Marja Grossek Korycka* (c.d.) *Eugenja*—*Józef Jankowski* (c.d.). Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść)—*M. Domańska* (c.d.). Zaranie twórczości Kasprowicza—*Stefan Kołaczkowski*. Przed wojną (szkic pamiątkowy)—*Zofja Z.* Kobieta w świecie i w domu—*B.* Z teatru—*W. Mił.* Kącik lekarski—*Dr. J. Ś.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Dodatek powieściowy: *Siostra Joanna od Krzyża* (powieść)—*Matylda Serao*. Dodatek robót i ubiorów.

SKŁADAJCIE ZŁOTO NA SKARB PAŃSTWA!

Praca kobiet nad odrodzeniem gospodarczem Polski

Praca twórcza kobiet, jako czynnik gospodarczego odrodzenia Polski—to problem niezmiernie interesujący dla każdej duszy żywej i pełnej energii.

Przedewszystkiem, czy kobiety, pracą swoją, wpłynąć mogą na pomyślne ukształtowanie się naszego bilansu handlowego?

Ależ-tak! Bezwzględnie—tak! Tylko trzebaby się zabrać gorąco do tych pól pracy, na których się tworzy i przetwarza.

Zamiast pracy biurowej, która w ostatnich czasach pociągnęła ku sobie tyle kobiet, zamiast stukającej maszyny do pisania, która nic nie tworzy, niech raczej w rękach naszych znajdzie się igła, szydło szewckie, warsztat tkacki, a przedewszystkiem nóż ogrodniczy, maska pszczelarki, ziarno dla drobiu, przyrząd do fabrykacji serów i t. d. i t. p. Powie ktoś, że to wszystko już się robi i robi na wielką skalę. Otóż—nie! Jest w Polsce niesłychanie wiele warsztatów nieczynnych, kawałków ziemi niewyzyskanych, niesłychanie wiele bogactw przyrody, marnujących się corocznie, z braku inicjatywy, rąk do pracy, woli ludzkiej.

Przedstawię wam taki przykład, wzięty z życia i ręczę, że autentyczny.

W pewnej wielkiej instytucji państwowej, leżącej w pobliżu wielkiego miasta, wszyscy urzędnicy mieli przy domkach swoich wyznaczone ogródki; również instytucja sama posiadała ogród bardzo znacznych rozmiarów, posiadała także, płatnego przez państwo, agronoma, którego zadaniem było ogród założyć, uprawiać go, rozwijać na użytek i dochód instytucji.

Ale agronom był zdania, że ziemia zarówno w ogrodzie należącym do instytucji, jak w ogródkach urzędników jest tak mało warta, że nie opłaca się robić jakichkolwiek wkładów i nie warto się nad nią mozolić. Więc chwasty zarastały ten obszar, a instytucja i urzędnicy wszystkie produkty sprowadzali z miasta.

I oto do miejscowości tej przybyła kobieta, której nazwisko głośne jest w Polsce z działalności całkiem innego rodzaju i charakteru. Dusza kobiety pełnej energii znieść nie mogła tej pustki jałowej i zaniedbania, Doskonała ogrodniczka wzięła się najpierw do uprawy swego ogródka i oto w rękach jej zaczął się on powoli zamieniać w mały cud, barwny od kwia-

tów, rozłożony słonecznikami, wonny od truskawek, aromatyczny od jarzyn i ziół leczniczych. Piękno szło w parze z pożytkiem. Nietylko na własne potrzeby użytkowników ale i na eksport do miasta niewielki ogródek dostarczać zaczął produktów.

Oczywiście przykład ten nie pozostał bez naśladowców, Zmuszono agronoma do zmiany opinii o naturze gleby miejscowej. I dziś wszystkie ogródki w tej miejscowości uprawiane są najstaranniej, a ogród, należący do instytucji państwowej, szumi już drzewami owocowymi i daje podstawę dla kuchennej gospodarki zakładu.

W dalszym rozwinięciu swej pracy, ogrodniczka o której wam opowiadam, założyła hodowlę kur rasyowych, polskich zielononózek i hodowała tą „zaraziła” zarówno swoje sąsiadki, jak instytucję państwową; obecnie trudni się nad wznowieniem staropolskiego, zaniedbanego przemysłu: pasiecznictwa. Już w tym roku ogródek jej pełen będzie brzęku pszczół obsiadających meliszę i inne mądrze przez nią na ich pożytek wybrane zioła.

Ileż takich ogródków znajduje się przy każdej fabryce, szkołach, plebanjach, ileż gruntów miejskich, leżą-

cych, Bóg wie dlaczego, odłogiem, a ile dworskich ogrodów zarośniętych chwastem, zdziczałych, zwłaszcza na Kresach, ile ogródków przy chałupach chłopskich, produkujących pokrzywę, łośpian i kwaśne ulęgałki.

Wyobraźcie sobie, że wszędzie zjawia się taki duch twórczy i wszystkie te nieużytki zmusza do produkcji; i oto o ileż w wyższym stopniu nasycony zostaje rynek wewnętrzny! o ileż więcej produktów w następstwie tego wysłać można za granicę! Jak poprawia się bilans handlowy Polski.

A teraz-inna strona sprawy:

Ogrodniczka, o której mówiłam, sprzedając produkty swoje starała się trafić wprost do konsumentów. Wspinała swoje zbiory truskawek odstawiała n. p. do zakładu naukowego w pobliskim mieście; rozkupywały je uczennice i ich matki po cenie o połowę niższej od ceny targowej. Tym sposobem bez straty dla producentki mogły dzieci ubogiej inteligencji zjadać zdrowy soczysty owoc. Żadna hjena paskarska nie zarobiła na tym interesie ani jednej marki.

Oczywiście — rzecz to bez znaczenia większego, gdy jest faktem odosobnionym. Ale wyobraźmy sobie zrzeszenie producentek, które postanawia sobie produkty swoje bezpośrednio i wyłącznie sprzedawać kooperatywom spożywców. Czy nie byłoby ono w możności wpłynąć wogóle na niższą cenę? Czy nie miałyby w swem ręku najskuteczniejszej broni przeciw lichwiarzom drożyznianym?

Praca twórcza, praca zrzeszona i kierowana na pewnym jutrze wytkniętym programem polityki ekonomicznej, jest potęgą:

Wzięłam, jako przykład, ogród. Ale to samo stosuje się do wszelkiego innego warsztatu pracy twórczej, lub przetwórczej, czy to będzie suszarnia grzybów czy owoców, czy pracownia konserw, lub marmelady, zakład kilimkarski, czy wytwórnia zabawek, lub ozdób choinkowych — wszystko to możemy wywozić za granicę i przyczynić się do poprawy



G D Z I E L O T N A J W Y Ż S Z Y?*)

„Na wiosny idącej gody
Ująwszy ciężki swój młot
Wykuję jeden dzień młody,
I jeden *najwyższy lot*...”

Tak pisał 20 letni lew salonów, pogromca serc kobiecych, tancerz znakomity por. Józef Mazanowski po powrocie z wojny z Rosją w szereżach austriackich. Ciężka rana w piersiach, krew na ustach, ale szal życia: harce, flirt, zabawy, a po nad tem wszystkim jedna myśl — wzbic się pod niebiosą *najwyższym lotem ofiary krwi dla Polski*, mieć jeden dzień „młody”, dzień *łaski poświęcenia*...

Już była wolna Polska i krwawym trudem dźwigała się z gruzów, gdy naraz dawny kłamliwy wróg opamiętał znów.

Nadszedł dzień „lotu”. Por. Mazanowski z kilkoma szaleńcami pod wodzą wskrzeszonego Kmicica, zuchwałego rotmistrza, Abrahama, niepomny na śmierć i mękę, wpada na rynek, zdobywa teatr, dom ludowy, odwachy i dziera z ratusza nieprzyjacielską chorągiew, podnosząc polską.

A potem Persenkówka... Sześciu, żołnierzy on siódmy, walka z ukraińcami przez całą noc, aż zostaje sam zupełnie, strzelając bez wytchnienia i kładąc hajdamaków trupem — jednego po drugim...

Ranny, ze strzaskanem biodrem zmarł 20. IV. 1919 r. po czterech mie-

siącach bezgranicznej męki. Ale przeżył „dzień młody” i wzbil się najwyższym lotem w krainę poświęcenia.

za Polskę...

Albo inny: Stanisław Jastrzębiec Strzelecki, Chyrowiak, student politechniki lwowskiej... Bił się pod Lwowem, Przemyślem, Chyrowem. Pod Jańcem przepłynął ze swoim oddziałem rzekę i wziął jeńców, a potem nastroszył bolszewików, pomalował całą dziewiątą kompanię na czarno, jak djabłów, że zmykali przed nimi jak zające. Nie było bitwy, w której by nie brał udziału, nie było frontu, na któryby nie wyrwał się ze swoją lwią odwagą i siłą. Aż kazano mu stoczyć bój najcięższy, bo uliczny. 25 kulomiotów, nastawionych przez bolszewików w Mławie. Droga przez kałuże błota i śliską rozmięktą glinę.

Bolszewicy nie oczekiwali ataku. Żołnierze nasi brali wartość na bagnety. Pękały polskie ręczne granaty. Zawiadnęła wiara magistratem, w którym rozgościły się władze bolszewickie. 21. VIII. 1920 r. miasto było już w rękach polskich. Wzięto 3000 jeńców, 25 kulomiotów i olbrzymi tabor bolszewicki z mąką, cukrem i zrabowanymi po dworach, wsiach, miastach rzeczami. Ludność witała młodego zwycięzcę, jak cudotwórcę. Zarzucono go kwiatami. Żołnierze mieli pełne ręce podarunków.

W miesiąc później, pędząc odchodzących bolszewików, młody bóg poległ nad Prypecią, odparłszy atak tatarów i czworonych kozaków których strątowano i wycięto szablami.

naszego położenia gospodarczego, do stabilizacji naszej waluty, sanacji skarbu i podniesienia powagi i siły naszego państwa. Jest to patriotyzm czynny, codzienny, nie ten od święta. Patriotyzm ten winien być duchowi naszemu tem, czem chleb powszedni jest dla ciała — pokarmem wzmacniającym nasze siły do dalszej pracy.

Odrzucić też należy dość u nas w świecie kobiecym upowszechnioną teorię, że kobieta zamożna nie powinna pracować, nie powinna zabierać miejsca uboższemu.

Zapewne, nie powinna zajmować miejsca w biurze. Ale powinna kapitał swój włożyć w warsztat twórczej pracy, pracować sama i dać zarobek innym.

Jest w wolnej Polsce niezmiernie wiele sposobności do rozwinięcia sił, uzdolnień, inicjatywy do tworzenia życia, mocnego, bujnego i pięknego życia. Tylko woli trzeba, a wszystkie zmyry niedomagań naszych pierzchną, jak cienie nocy przed wznoszącym się nad horyzont słońcem.

H. Ceysingerówna

Znaleziono przy nim wiersz, który powtarzał często:

„Patrzcie na chmury tam w górze,
Jaka z nich tęcza wykwita.
Przejdą pioruny i burze,
Jutro nas słońce powita!”

słońce wolnej Polski...

Albo jeszcze inny: 17 letni Stefan Zambach, student, szwoleżer 201-go pułku...

Rozkaz. Atak na bolszewików pod Płońskiem od strony Cwiklina, żeby wywołać zamieszanie, i zmusić armaty do milczenia, gdyż dowództwo polskie zamierzało przenieść baterje na dogodniejsze pozycje.

Szwadron, łamiąc zarośla i krzaki, pomknął w stronę nieprzyjaciela. Rozległy się krzyki i poczęła bezładna bieganina. Zambach z gołą szablą pędził na bolszewików, którzy wkrótce poczęli się cofać pod osłoną armat.

— Kto widział porucznika? — krzyczał na całe gardło do żołnierzy wachmistrz po skończonym boju.

— Padł razem z koniem — odpowiedział jeden ze szwoleżerów.

Pod Cwiklinem już czerniał długi szereg krzyży, a nikt nie wie, pod którym z nich leży młody Zambach.

Została po nim tylko jakaś kartka do do rodziny, zaczęta, nieskończona; zostały słowa, które gdzieś kiedyś napisał:

„My, chłopcy, powinniśmy wszyscy zginąć, aby naród zrozumiał, jaką jest siła i miłość do kraju w polakach i na tem budował wielkość państwa

*) Z powodu książki Prof. Dr. Antoniego Ossendowskiego „Najwyższy lot”, z której sprawozdanie zamieścimy w najbliższym numerze „Bluszczu”.

naszego. Krew nasza powinna krzy-
czeć, wołać, palić się ognistymi zgłos-
kami. „Wytęście siły i stwórzcie wielką,
wspaniałą Polskę”!

To były hasła młodych lwów,
opisanych — na mocy danych źródło-
wych przez prof. Ossendowskiego w
ostatniej jego książce; tych, po któ-
rych zostały słowa. Inni — a był ich
legjon: Płoszkowie, Olczaki, Bogusiń-
scy, Szczuccy, Szybowski, Prokopo-
wiczówny, Halinki Grabskie i tyle, tyle
jeszcze krwią swoją tylko, nie testa-
mentem przykazań zaznaczyli ślad
dźwigania Polski.

* * *

Cztery lata blisko upłynęły od
ostatnich bojów o Polskę.

Co robi dziś młodzież nasza?...
Gdzie jej lot najwyższy?...

Czy na smutnej pamięci Placu
Trzech Krzyży, gdy brudnym śniegiem
obrzucała pierwszego Prezydenta Rze-
czypospolitej? Czy na wiecach, na
których padają hasła nienawiści?...
Czy w podziemiach konspiracji?...

Z jednego z naszych miast sygnali-
zują, iż w czasie oblawy na spekulan-
tów giełdowych notorycznie stwier-
dzono fakt zajmowania się handlem
walutami ogromnej liczby chłopców
w wieku od 16 do 18 lat.

Młodzież ta całymi dniami wałę-
sa się po ulicach miast, a wieczorem
i do późnej nocy przesiaduje
z kochankami w kawiarniach. Żaden
z nich nie umie wykazać z czego ży-
je. a kieszenie mają wyładowane pie-
niędzmi, zwłaszcza obcemi walutami.

Czy dotychczasowe stosunki
nie pchały młodzieży całej Polski do
gry na akcjach, do zakupu i sprzeda-
ży obcych monet?

Nie odbywało się to jawnie, ale
kto z nas nie słyszy zastraszają-
co często o tym lub owym
wyrastku, który — wyłudziwszy od
matki lub ojca trochę pieniędzy — nie
przysparza sobie fortuny własnym
przemysłem, żeby mieć na ciastka,
teatr, kina, ślizgawkę?..

Ten lot w przepaść skończy się
wraz z unormowaniem waluty.

Ale skądinąd sygnalizują jeszcze
inne groźne wieści. W kilku miastach
Polski utworzyła młodzież męska i żeń-
ska jakoby „Kluby samobójców”. Co
tydzień odbywa się losowanie. Kto
wyciągnie gałkę, musi odebrać sobie
życie, w przeciwnym razie — infamja.

I tu sprawa nierównie głębsza,
nierównie rozpaczliwsza, aniżeli sprawa
snobów miejskich, przeciw
którym znajdzie środki zaradcze poli-
cja, z którymi zresztą upora się samo
społeczeństwo. Tu chodzi o pewien
surogat „lotu najwyższego”.

Ucieczka od życia w imię ocale-
nia Polski...

Takie ma być hasło rzekomego
Klubu samobójców.

Nie może iść w bój młodzież
polska, jak czasu wojny, ale widzi
kraj swój nad przepaścią tarć partyj-
nych, słyszy jeden wielki krzyk niena-
wiści, Polak Polakowi wrogiem, gdy
chodzi o krzesło w Sejmie, fotel mi-
nisterjalny, łaskę marszałkowską, god-
ność prezydjalną. „Niech ginie Polska,
aby partja była u szczytu władzy”!

Klub młodych samobójców po-
wstał jakoby w chwili najwyższego
rozprzężenia steru państwa, kiedy
wrzawa sejmowa uniemożliwiała uch-
walanie praw dla ratowania zadłużo-
nego skarbu, kiedy gabińety padały,
jak wąż jętki gnane wichurą i zni-
kad nie światały błyski ratunku.

Młodzież bezradna: potomkowie
Mazanowskich, Płoszków, Szybow-
skich, nie mając iść z karabinami na
wątlých ramionach, postanowiła ak-
tami samobójstwa, niby straszną ra-
kietą samoofiary wstrząsnąć sumienia
tych, co wytworzyli tą rozpacz Pol-
ski.

Więc w poczęciu swoim „lot
najwyższy”, a w istocie założenia —
klątwa.

Kto wytworzył ten stan psycho-
zy wśród młodzieży naszej?.. Kto po-
nosi odpowiedzialność?..

Bo nie ulega wątpliwości, że w
pogłoskach o istnieniu Klubu samo-
bójców tkwi część prawdy.

Ucieczka od życia wśród mło-
dych wojskowych, studentów, doras-
tających dziewcząt powtarzała się
ostatniemi czasy zatrwajając często.
Może to nie było wynikiem statuto-
wo zorganizowanego Klubu; może
gdzieś zresztą powstał taki jeden
klub, a zaraza idzie od niego i przy-
siada na zwątpiałyh duszach, tocząc
je jadem zabójczym!.. Hasło rzuc-
one bodaj przez oblakańca, zatacza
nierz kręgi szerokie, jak drobny ka-
myk, który może poruszyć cały wiel-
ki staw.

O istnieniu złowróbnego Klubu
dała znać — prowincja. — Ale fakty
powtarzają się we wszystkich więk-

ZJAZD „MŁODYCH”

W dniu 17 i 18 lutego odbył się
pod przewodnictwem senatorki Józefy
Szebeko zjazd trzech organizacji kobie-
cych: Koła młodych ziemianek, Polskiego
stowarzyszenia młodych kobiet i Koła
młodych przy Katol. związku kobiet pol. —
z powodu braku miejsca sprawozdanie
podamy w następnym numerze.

szych i mniejszych miastach Rze-
czypospolitej.

Gdzie ratunek?..

Jeżeli istotnie zbiorowa śmierć
samowolna młodzieży naszej miała
być orkanem, wstrząsającym sumie-
nie społeczne lub zbiorową ofiarą dla
ubłagania spokoju i szczęścia Polski;
to kres jej już nadszedł.

Naród cały jest pod znakiem
uzdrowienia skarbu. Niema buntów.
Wszyscy pracują nad podźwignięciem
Polski. Ogół gotów jest ponieść naj-
cięższe ofiary.

Czy nie cofnie się w chwili naj-
groźniejszej?..

Młodzież, ta młodzież, która w
imię wielkich celów ślubowała sobie
ucieczkę od życia, winna wmyśleć się
w chwilę obecną i zrozumieć zadania
swoje.

My tylko umierać umiemy, a Polska
dziś żąda życia, pełnego, rozumnego,
świadomego celów obywatelskich życia.

A gdzie jego najbujniejsze, naj-
promienniejsze źródło?..

W sercach, w płomiennym pory-
wie, w genialnej intuicji młodzieży.

Iść w tłum i głosić, że chwila
ostatniego wyzwolenia Polski już blis-
ka, że teraz ofiary nie krwi lecz mie-
nia własnego trzeba, że każdy, jakim
może, groszowym bodaj odsetkiem,
oszczędności swoich służyć musi skar-
bowi polskiemu; że nie wolno bunto-
wać się przeciw nakładaniu podatków
i przeciw waloryzacji kredytów, bo
one mają wyrwać Rzeczpospolitą
z grzęskiej mielizny, na jakiej utknęła;
one mają ocalić ją przed zaborczym
pazurem wroga, czyhającego na eko-
nomiczny nasz upadek.

W każdą grupkę złorzeczących
niech wsunie się student, uczeń, ucze-
nica i łagodni, tłumaczy, koi, ucisza
klątwę.

Kto oprze się czarowi młodości?...
Kogo nie porwie ogniste słowo stu-
denta i zapatrzonej w swój wielki cel
panienki?..

Po krwawych wysiłkach Maza-
nowskich, Płoszków, ks. Skorupki mu-
siała przyjść reakcja.

Dusza młodzieży — po epopei
Legjonów, po roku 1920 — nie mogła
nie wpaść w psychozę, marazm, pro-
strację, zwątpienie.

To niezbędne, konieczne prawo
działania i oddziaływania.

A rozstrój społeczny, walka le-
wicy z prawicą — stanowiła to grząskie
podłoże, które — jak przyczajone tor-
fowisko — rozwierało bezdnie roz-
stajom.

Przed słabszemi.

Dla silnych musi nadejść chwila
ocknienia i — wierzmy — idzie, już
idzie!..

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i i e t o n)

„Jezus Marja“! szepnęły piękne jeszcze usta i oczy rozszerzone zdziwieniem zapadły w przestrzeń. Gdy przed trzema godzinami powróciwszy z jakiegoś rautu, zajrzała do pokoju syna, który w tym roku zdawał także zapóźnioną nieco maturę, syn siedzący nad górą książek i kajetów sapał ze złości, skóra ze szczołką ciemno blond włosów literalnie chodziła mu po głowie. Zezem spojrzął na matkę, jak na intruza, ale w pięć minut potem położył jej głowę na ramieniu ruchem łaszącego się kota, a matka gładząc go po policzku, mówiła. „No, no, nie żałuj tam już tej fatygi — bo to ostatnia! — a wiesz przysłowie: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Ściesz sobie teraz na całe życie, a śłanie to już się kończy. Za parę miesięcy matura zamknie najcięższą epokę w twym życiu: czasy szkolne. W uniwersytecie będzie ci lżej i łatwiej, a po skończeniu uniwersytetu jeszcze lżej i łatwiej“.

Te proste słowa podziały ożywczo na oboje — roześmieli się do siebie i uścisnęli — gdyż *była to prawda*. Dla niego matura kończyła szkołę, najtrudniejszy okres w jego życiu — a życie jego zależało od jego wysiłków.

Ale córce tego powiedzieć nie może — siedzi bezradna wobec jej zmęczonej, zmiętej twarzy... *Ona* nie wyśpi się tak, jak sobie pościele... Jej wysiłki, jej zdolności, jej wiedza i zdobyte dyplomy nie zaważą nic na szali szczęścia! Matura równie trudna i ciężka, jak dla chłopca, w jej życiu najuciążliwszej epoki nie zamknie... Przeciwnie! W tem młodem życiu im dalej w las, tem więcej drzew... tem więcej obowiązków, ciężarów i wysiłków.

Wszystko co najtrudniejszego będzie miała w życiu do przebycia,

stoi dopiero przed nią... A ona jest już *wyczerpana* i zmęczona.

Oczy matki szukające uspokojenia, ślizgają się po szczęśliwie rozwiniętych, młodych kształtach. Córka jest rosła, mięsista, ma kość grubą i cerę ogorzałą. Wygląd ten jednak nie zadawalnia matczynego, serca — coś jej się w nim nie podoba, choć nie umiałaby powiedzieć, *co?* — serce ma słuszność — ja wiem jest to *wyraz twarzy*, to najlepsze świadectwo samopoczucia o stanie ducha i ciała: Oczy się patrzą posępnie, — posępnością, która może będzie niebawem gonila za szaloną zabawą... bo w duszy niema tej *materji słonecznej*, która jest czarowną, bezprzyczynną radością młodych.

Ta twarz ośmnastoletnia jest jak pejzaż bez słońca: *zgaszona!*

Ja nie chcę być złym prorokiem... ale, o byle co... przy pierwszej lepszej przeciwności, ta dziewczyna może skończyć samobójstwem.

„*A gdybyście ją tak mniej uczyli!*“ zaryzykował raz uwagę jakiś zaś niedziały szlagon, wujaszek...

„A przecież jestto *genjusz*“, wrzasnęła matka, jak ranna lwica!.. Eksplozja głosu była tak straszna, że we drzwiach ukazała się przerażona służąca z wałkiem od ciasta. Biedna matka przez chwilę nie mogła wpaść napowrót w rytm oddechu.

„To jest genjusz matematyczny — genjusz malarski — genjusz poetycki — genjusz lingwistyczny...“ wyliczała, wyliczała mu na palcach... „I ona biedna *musi* się tak zamęczać — kończyła już ze spokojem, pełnym godności — bo genjusz wkłada ciężkie obowiązki na tego, kto go w sobie nosi“.

A ta biedna dziewczyna nie był to żaden genjusz — tylko *dea*... *Dea* to jest taki fortepian elektryczny, który wykonywa najtrudniejsze utwory z najwyższą precyzją: tak jak skomponował twórca, a wykonał wirtuoz.

Ale ona sama?! — no, przecież każdy to rozumie, że *dea* sama z siebie nie zagra nawet „włazł kotek na płotek“. Jestto ogromnie dziś rozpowszechniona, bardzo pospolita *inteligencja maszynowa* bardzo użyteczna — tylko jej nie trzeba przeuczać, bo jej nie trzeba windować na Parnas.

Przez piętnaście lat kobieca natura wzięta jest w gips i w łupki, które zmieniają wrodzoną jej formę... ze skrzydlaka robią łąza — ruchliwość żywego srebra przysrubowują do stołka aż dopóki naszczęć nie wygaśnie... Tyle żelaznej pracy, ofiar, wysiłków, łamania się, herkulesowych trudów, tytanicznych wspinai się na niebiosa — i poco?... jaki rezultat?... Otrzymuje się za to wszystko prawo bronienia przed kratkami sądowemi Walentego Kozika, który w stanie nietrzeźwym pobił narzeczoną swoją, Marjanę Kwiczol, no i napis na bilecie wzytowym:

ANTONINA KRĘCIGŁÓWKA

Adwokat przysięgły

Nie, to stanowczo nie wartol Lepiej przeżyć swobodnie, szczęśliwe dzieciństwo, śpiewające, skrzydlate, kwieciste dziewczęństwo by wynieść z tej Arkadii w dalszą drogę życia dużo zdrowia, sił i pogody — ciepła i słodyczy, — a dla zarobku nauczyć się wyrabiać zegarki — albo w ogrodzie plantować ogórki, — albo w sklepie ważyć ryż i kawę.

(d. c. n.),

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N J A

(C i a g d a l s z y)

Sprawa ta zamiany wody na wino, ciała na ducha, jako sprawa najwyższa na ziemi odrodzenia człowieka dla dróg jego nieśmiertelności, Kany te wielkie życia nie mogą się odbywać bez obecności i udziału Pana na tych godach, t. j., bez udziału Słowa w człowieku, pierwiastka w nim nadprzyrodzonego, możliwościowego, który jest właśnie przez się owym już odrodzonym zaczynem w człowieku, albo raczej owym łaskawie pozostałym w drobince z upadku jego opatrzynym zaczynem,

przez który ma się odbywać całe dzieło rahabilfacji.

Człowiek jest rozbitkiem, ciało jest ciemnością na morzu rozhukanem życia, duch — wzrokiem w tej ciemności, Słowo w nim — deską ratunkową, światłością w tej ciemności ciała. Duch ją dostrzega, musi płynąć ku niej i ciało za sobą pociągać, musi się jej uchwycić i ciało trudzić za sobą, aby się na fali utrzymać, by nie zginąć — dopłynąć do portu. I proszę zwrócić uwagę, że właśnie uświęcenie z ducha, z myśli tej sprawy,

chwycenie i trzymanie się myślą i duchem zasadnym Pana, może dać ciału ślepemu, zwierzęcemu, przewodnictwo skuteczne, — że więc zatwierdzenie w sobie sakramentu małżeństwa jest jedyną małżeństwa tego rękomią, celowością zbawienną. Bez tego, ciało jest pogrążone w ciemności, na pastwie żywiołu. Bez tego, „próżno ono drąży“, jak pięknie mówi poeta, „w dnie pustem“ swej kadzi przyrodzonej. Wina tam godowego niemasz. Ale niech tylko Pan, Słowo to stwórcze tchnie, staje

Czyli o dobrem *zrodzeniu* się wewnątrz kobiety.

dziale żeńskim wyrobiło się kilka dzielnych pracownic, na które mogłam zdać kierownictwo, osiadając na stałe na wsi w Królestwie. Tam nie brakowało również pracy, związanej z naszą ideologią — pracy dorywczej, ale za to dość niebezpiecznej. Czułam się dumną i szczęśliwą, przewożąc na sobie przez granicę po kilkanaście broszurek programowych p. t. „Skarb i wojsko” — i pierwszych naszych polskich regulaminów — lub wysyłając na kurs strzelecki kilku chłopów z za kordonu. Kraków odwiedzałam często, w oddziale żeńskim wykladałam czasem, a w egzaminach i większych wycieczkach brałam zawsze udział.

Nie zabrakło mnie i w owej pamiętnej chwili, z końcem 1913 r. gdy pod wpływem nagłej groźby wojennej, przystępowaliśmy do próbnej mobilizacji.

Jako najdawniejsza drużyniczka, przemawiałam do całego oddziału — a musiałam krótko mówić, bo łyzy mnie dławily. Odbierając przysięgę, patrzyłam w te wszystkie wierne oczy i widziałam w nich to samo, co gorzało w mojem sercu. W owej chwili jakby okrzepło w nas ostatecznie to, co nas tak mocno spajało w jedną całość. Nikt już nie wątpił, że będzie mu danem „pieczętować krwią, co się kiedyś wyszeptęło skrycie”. Jeny nas, niewiasty, niepokoiło coraz dolegliwiej pytanie, jaką będzie w tem nowem powstaniu nasza rola? Jedne marzyły o jaknajszerszej opiece nad rannymi, drugie o podróżach wywiadowczych i kurjerskich. Wyznać trzeba, że do żadnej z tych służb nie byliśmy dostatecznie fachowo przygotowane — choć nasze podstawowe wychowanie wojskowe było całkiem dobre.

W żywej pamięci pozostały mi nasze wycieczki z maja i czerwca 1914 r. Miło było patrzeć, jak doskonale orjentowały się już dziewczęta w terenie jak celnie strzelały, wprawnie sygnalizowały — a przede wszystkim jaka się w nich wyrobiła raźna gotowość żołnierska i dzielność fizyczna.

Pamiętam taki jeden wspólny nocleg w lesie, gdzie gwizdek alarmowy powitano uciechą ogólną i w ciągu 3 minut wszystkie już stały z plecakami w szeregu, gotowe do marszu. Pamiętam i przeprawę wbród przez Wisłę — i znów kiedyś cudowny nocny marsz do Wieliczki — razem z męskim oddziałem — a potem ćwiczenia taktyczne, w których myśmy były sanitariuszami. Zrobiłyśmy wtedy 57 km. w ciągu doby — to też chłopcy z podziwem patrzyli na nas, nie chcąc wierzyć własnym oczom, że żadna się nie „zmarodowała”.

Płynęły stare pieśni żołnierskie w takt naszych rytmicznych kroków, — a nad marzeniami najdroższymi, unosiła się bliskie — ziszczenie...

Zofja Z.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

JAPOŃSKIE ROBOTNICE

„Evening Sun”, pismo amerykańskie wychodzące w Baltimore, podaje:

Delegatka japońska na Międzynarodowy Kongres Pracy Kobiet w Wiedniu, panna Taka Koto, przedstawiła na nim niezwykle ciężkie warunki w jakich się znajdują robotnice japońskie. Zdaniem referentki, trzy są najbardziej palące kwestje w tej dziedzinie, a mianowicie:

1) Używanie kobiet do ciężkiej pracy, wymagającej wielkiej siły i wytrzymałości fizycznej, jako to: górnictwo, budownictwo.

2) Udział kobiet i dziewcząt w zawodach niemoralnych, tolerowanych przez państwo.

3) Wadliwy system pomieszczenia nadmiernej ilości robotnic we wspólnych salach sypialnych.

Japoński Związek pracy nie posiada jeszcze dotychczas dokładnych danych statystycznych co do liczby kobiet, pracujących w przemyśle japońskim, według przypuszczalnych obliczeń jednak jest ich około 12.820.000 z tych blisko sto tysięcy pracuje w kopalniach.

Sam przemysł węglowy zatrudnia przeszło 60.000 kobiet, pracujących w szybach górniczych razem z mężczyznami, w temperaturze 90° (Fahrenheita). Robotnicy — mężczyźni wydobywają węgiel, kobiety zaś wynoszą go na powierzchnię szybu w koszach. Używają w tym celu dwóch płaskich koszy, zawieszonych na poprzecznym drągu. Ciężar każdego kosza wraz z ładunkiem wynosi około 25 kg.

OCHRONA MORALNA DZIECKA W BUŁGARJI

Ministerjum Sprawiedliwości i Wyznań Religijnych w Bułgarji przedstawiło parlamentowi projekt ustawy o ochronie moralnej dziecka. Stosownie do brzmienia tej ustawy, rodzice dopuszczający się pewnych występstw przeciwko etyce (jak np. kradzieży), pociągających za sobą karę więzienia, mogą na zasadzie orzeczenia sądu być pozbawieni prawa wychowywania dziecka i opieki moralnej nad niem.

Należy przytem podkreślić, że prawo to stosuje się w równej mierze do ojca, jak i do matki, a zatem opiera się na zasadzie jednakowej moralności dla obu płci.

NOWE PLACÓWKI PRACY KOBIECEJ

W Anglii istnieje przedsiębiorstwo metalurgiczne, kierowane i prowadzone wyłącznie przez kobiety. Cały zarząd tej instytucji, w osobach preze-

sa dyrektorów, sekretarza, skarbnika i radcy prawnego — składa się z kobiet, kierownictwo zaś techniczne spoczywa w ręku fachowej kobiety-inżyniera.

Panna Elżbieta Tamm, drugi z kolei poseł-kobieta do parlamentu w Szwecji, zachęca gorąco kobiety szwedzkie do obejmowania nowych placówek samodzielnej pracy, przede wszystkim na polu rolnictwa. Jestto — zadaniem p. Tamm — dziedziną pracy najzupełniej odpowiednią dla kobiet i dająca im pole do szlachetnego współzawodnictwa z mężczyznami.

Zaznaczyć przytem należy, że p. Tamm sama wcieliła w czyn głoszone przez siebie ideały, prowadzi bowiem wzorową stację doświadczalną gospodarstwa rolnego we własnej posiadłości ziemskiej pod Sztokholmem,

NAJSTROJNIEJSZA KOBIETA W ANGLI

Jeśli która z Was, kochane czytelniczki, zazdrościła kiedyś laurów zagranicznym „królowom mody” — jeśli pragnęła, w głębi swej duszy, stać się wzorem elegancji i wykintu toaletowego przynajmniej wśród najbliższego otoczenia — niech przeczyta tę garść szczegółów z życia największej modnisi londyńskiej, która nosi zasłużony tytuł „najlepiej ubranej kobiety w Anglii”, pani Edyty Wilkinson,

Reporterowi jednego z najpoczytniejszych pism angielskich udało się wreszcie, po długich trudach i staraniach, uzyskać interview u tej gwiazdy salonów — gdzieś bowiem nie wślizgną się reporterzy: Przyjęła go ona jednak pełnem melancholji westchnieniem: „Ach gdybyż ludzie wiedzieli, jakiej zręczności, jakiej ostrożności i ilu ofiar wymaga odemnie moje stanowisko!”

W rzeczy samej, tryumfy Mrs. Wilkinson nie są nigdy wolne od cienia obawy i niepokoju — czy wśród „śmietanki towarzyskiej” Londynu nie znajdzie się jaka współzawodniczka, która jej odbierze tak zazdrośnie strzeżoną palmę pierwszeństwa. Nie na tem koniec jej udrękom: wyobraźcie sobie, czytelniczki, sam tylko aparat toaletowy takiej koryfeuszki mody. Obszerne szafy jej garderoby zawierają conajmniej 300 sukien, sto kapeluszy i kilkadziesiąt par najróżnorodniejszego obuwia — od sportowych bex-calfów do najwytworniejszych balowych pantofelków. A cóż mówić o szlafroczkach, o wykintnych toagownach, tak niezbędnych w życiu angielski — a płaszczeienne i wieczorowe. a kostjumy, a futra? Cały legion wytrawnych garderobianych czuwa nad temi prawdziwie sezamowymi skarbami.

A przecież wszystkie te arcydzieła mody trwają zaledwie kilka dni... lub co najwyżej, parę tygodni:

przez czas londyńskiego sezonu. Albowiem „najstrojniejsza kobieta Anglii”, wzorem innych członkiń londyńskiego high-life'u, przebywa stale na wsi, zjeżdżając do stolicy jedynie w okresie modnego sezonu.

Przyjazd jej, by tak rzec, oficjalny, poprzedza podróż „incognito” podczas której przygotowuje ona wszystko niezbędne dla ukazania się na wielkoświatowym horyzoncie. W szczelnie zamkniętej karecie, przymyka się zawoalowana, od jednego magazynu mód do drugiego, spędza długie godziny na wybieraniu, przymierzaniu i omawianiu najdrobniejszych szczegółów swych artystycznych toalet. Gdy wreszcie cały rynsztunek bojowy już gotów — powraca do domu, aby wypocząć po tych prawdziwych trudach. I dopiero po kilku dniach, odświeżona, z nowymi siłami, zjawia się ponownie w stolicy, aby zająć należne jej miejsce w londyńskich salonach.

Jeszcze jeden dowód nie tylko trudów i niepokoju, lecz bodaj i obawy o własne życie — to wspaniałe klejnoty, jakich piękna pani Wilkinson posiada cały skarbiec. Jeden tylko jej naszyjnik, składający się z 75 pereł precydującego blasku, oceniany jest na milion funtów szterlingów. — To też nad każdym krokiem elegatki czuwa (dyskretnie oczywiście) kilku najzręczniejszych detektywów londyńskich. Pomimo to jednak, pewnej nocy przy powrocie z balu została ona napadnięta przez zbójców i ledwie jej się udało uciec z życiem tylko dzięki temu, iż śledząca jej kroki policja szczęśliwie zdążyła przybyć w czasie i spłoszyć chciwych bogatego łupu rzezimieszków.

Zaiste, laury królowej mody wymagają wielu trudów i ofiar...

B.

Z TEATRU

TEATR ROZMAITOŚCI

„Zbuntowana” sztuka w 4 aktach Piotra Frondaie'a. Dekoracje W. Drabika. Reżyserował P. Owerłło.

„Zbuntowana” nie jest sztuką z wielkiego repertuaru. Sensacyjna treść, naginanie realizmu życia do scenicznych efektów stawia ją raczej w rzędzie utworów o zabarwieniu melodramatycznym. Musimy sobie otwarcie powiedzieć: gdyby tą sztukę napisał ktoś inny, nie francuz i nie P. Frondaie, — nie wartoby się o niej rozpisywać, tak, jak uważam za chybotne i zbędne pisanie krytyk z... kinematografu.

Ale „Zbuntowana” napisał właśnie Frondaie — i to odrazu zmieniło postać rzeczy. Wszystkie jaskrawości, cała sensacyjność treści podana jest ze smakiem i z umiarem. Przez cztery akty dramatu przebiega gruntowna znajomość sceny i doskonała technika w operowaniu tak obosieczną bronią, jaką jest już dziś egzotyczne tło, na którym się dramat rozgrywa i — wyraźna tendencja przeprowadzenia w sztuce pewnej tezy.

Co teza? — Kochane Czytelniczki, wysłuchajcie spokojnie i, choćby narazie, bez opozycji Pierre Frondaie opowiada się bardzo wyraźnie za obyczajem wschodu, który każe kobietę uważać za istotę podległą, pozbawioną swej własnej woli, pozbawioną inicjatywy i głosu nawet w sprawach tak ważnych jak jej własne szczęście.

„Zbuntowana” — to pojedynek dwojga ludzi oddmiennych ras. Pojedynek pomiędzy pa-

ryżanką, przywykłą do najzupełniejszej (może zbyt nieograniczonej?) swobody i Arabem z którego modnie okrojony frak i studja oxfordzkie nie uczyniły ani na jedną chwilę europejczyka. Mężczyzna i kobieta, dwie rasy, dwie odrębne kultury — wrogie kultury. Pojedynek więc jest śmiertelny.

Fasil, książę dwudziestu pokoleń, poza pięknoscią fizyczną i męstwem dziedziczył po swoich arabskich przodkach ich światopogląd. Wychowany na kontynencie, gardzi kulturą europejską, która doprowadziła do absurdalnych, zdaniem jego, wyników: do panowania kobiety nad mężczyzną.

Skryty, zamknięty w sobie, pozornie złomy i spokojny książę arabski — w akcie trzecim ukazuje przyjacielom — euopejczykom prawdziwe swoje oblicze — oblicze władcy haremu i rzuca im prosto w twarz: gardzę waszemi zwyczajami, które sprawiają, że nie możecie o każdej godzinie dnia widzieć waszej żony dlatego tylko, że nie wiecie, gdzie ona się w tej chwili znajduje! Gardzę waszemi prawami, które torują waszym kobietom drogę do występku. Gardzę waszą moralnością, która z odwiecznych i świętych uczuć czyni igraszkę w niepowoływanych rękach.

Piotr Frondaie broni swej tezy mocno, broni jej do ostatka. Bohaterka dramatu, Fajanna w ostatnim akcie wyzaje z rozpaczą i skruchą że dla mirażu wolności zdeptała jedynę szczęście swego życia — i tak poucza młodą wychowankę wywiezioną z więzienia haremu: „Nie kochaj nigdy! A jeśli pokochasz — bądź uległą!”

„Mężczyźnie?” — pyta Miriam.

„Nie. Miłości...”

„Czy to nie to samo?” — dziwi się młoda arabka? Ale Fajanna potrząsa głową. Nie, to nie to samo. Można nie uleść mężczyźnie, a żyć w niewoli. Trzeba być posłuszną miłości — wtedy nawet niewola wydaje się najśłodsza swoboda.

Biedna „zbuntowana” umiera, szepcząc słowa uwielbienia dla tego, który powrócił, by ją odzyskać — tym razem na wieki.

Cała sztuka pełna jest barwnych epizodów, dekoracje, zwłaszcza II-go aktu, wspaniałe — a na ich tle współzawodniczą ze sobą: muzyka i taniec, uśmiechy, łzy i śmierć — cała gama barw tajemniczego wschodu.

P. Junosza — Stępowski grał Fasila dobrze, ale mógł lepiej — Większej kreacji należało się spodziewać po tym artyście. Talent p. Zahorskiej nie dorywnywał jej wspaniałej urodzie. Tem większa szkoda, że rola Fajanny posiada ogromną skalę i jest jedną z lepszych ról kobiecych. Wyborną sylwetką bardzo nowoczesnej kobiety dała w roli pani de Beureuse Ordon — Sosnowska. Jej wdzięk, wesołość, jej śmiech, wszystkie akcenty głosu były tak naturalne, że należy w tym miejscu złożyć hołd znakomitej artystce. Wszyscy inni grali poprawnie — reżyserja, niestety, niedociągnięta. A szkoda. Sztuka tak błyskotliwa i wartko pisana winna mieć staranniejszą oprawę.

W. Mił.

KĄCIK LEKARSKI

NERWOWOŚĆ DZIECKA I... TEATR

Jestem na przedstawieniu popołudniowym „Jasia i Małgosi”. Teatr wypełniony w 3/4 dzieciarnią, przedstawia swego rodzaju nadzwyczaj sympatyczną fizjonomję. W pokaźnej ilości spotykają się bardzo małe dzieci, tak, że nawet pytanie sobie zadaje, czy zabrały je matki z konieczności, nie mając przy kim zostawić w domu. Właśnie siedzi obok mnie taka młoda matka i trzyma na kolanach śliczne złotowłose bobo, na wygląd mogące mieć półtora roku. Zapytana przezemnie, oświadcza, że „dzidziuś” ma już 2 lata skończone i że dla niego jedynie przyszła na popołudniówkę.

Jakie też pani rozrywki dla niego wymyśli, gdy będzie miał lat 20? — zapytuje.

Matka spogląda na mnie gniewnie i pogardliwie micyeniem zbywa to pytanie.

Tymczasem „dzidziuś” objawia bardzo głośno swoje zadowolenie, naśladowuje ruchy żywych lalek („wieszczka lalek”), klaszcze w łapki i wywołuje swoim zachowaniem sensację w pobliżu.

Jakaś pani irytuje się: — niedługo będą z wózkami do teatru przychodzić.

Jakaś rączka z tyłu odsuwa mi na bok głowę bez ceremonji, poddaje się temu chętnie... Jednak myślę, że to dziecko, gdyby było dobrze wychowane, mogłoby mię o to samo poprosić... Panują wszechwładnie milusińscy...

Jakże często się zdarza słyszeć skargi matek na nerwowość naszych dzieci.

Nerwowość ta ma najczęściej jedną przyczynę: przedwczesne rozwijanie mózgu dziecięcego, przedwczesne dostarczenie mu zgłębiających i szkodliwych podnieć. Zbieramy tylko ten owoc, który zasiewamy sami przez nierozsądną miłość. Angielski higienista nie pozwala dawać dziecku żadnych zabawek aż do końca 1-go roku jego życia. „Rączki i nóżki” — to najlepsza jego zabawka, a do 6 miesięcy — kółeczko kościane. Dziecko należy jak najwięcej zostawiać same sobie... Niech się samo bawi i samo czyni codzień, co godzina nowe spostrzeżenia i odkrycia ze świata przedmiotów, ludzi i zjawisk codziennych.

Dziecinny mózg sam przez się w 1-ym roku taką ogromną pracę ma do wykonania, że równa się ona przemianom mózgu w całym późniejszym życiu człowieka. Cieszymy się przedwczesną inteligencją naszych pociech, nie przewidując, że, kiedy przyjdzie chwila wykonywania zmuźnej, systematycznej pracy szkolnej, dziecko będzie umysłowo przedwześnie przemęczone i z zapowiadającego się „cudownego dziecka” — wyrośnie na zgłębiającego, a nawet tępego człowieka.

Uważam za bardzo nieracjonalne prowadzenie dzieci do teatru, kinematografu poniżej lat ośmiu, a nawet i później te rozrywki nie powinny być częste i tylko dzieciom z normalną pobudliwością nerwową dostarczane.

Fantastyczne baśnie: widok czarownicy z Łysej Góry („Jaś i Małgosia”), czarodziejskie obrazy z „Pana Twardowskiego” i nawet „Wieszczka lalek” — to przedstawienie tylko dla starszych dzieci, zdolnych do odróżnienia złudzeń wyobraźni od realizmu — rzeczywistości. Ale nawet i tym starszym dzieciom przedstawienia te mają odebrać sen spokojny i podzielać zbyt pobudzająco na nerwowo wyobraźnię dziecka. Regularny tryb życia, dostarczanie tego, co jest dla dziecka niezbędne: dobrego powietrza, pożywienia, dostatecznego ruchu i słońca, dobrego, spokojnego i zrównoważonego otoczenia — to niezbędne środki do zwalczania nerwowości dziecka.

Zostawmy teatr... starszym...

Dr. J. Ś.

Wskazówki praktyczne

WIECZÓR W DOMU PRYWATNYM.

Młoda gosposia, taka powojenna, co te w dawnych przedrewolucyjnych czasach jescz na pensję chodziła i w przyjęciach większyci, udziału nie brała, prosiła mię o wskazówki jak urządzić przyjęcie domowe, z tańcami, kartami, zaczynające się wprawdzie wcześniej, ale mające się przeciągnąć do rana, — bo to wilja święta i karnawał, —zaczynając przytem, że jej o cyfrę milionów wcale nie chodzi. Poza cyfrą rozporządzalnych milionów, pozostałe jescze kwestja mieszkania, chociaż polska gościnność ściany roszerza, tem nie mniej żeby tańczyć trzeba mieć jeden cichszy pokój „salon” i fortepjan lub pianino, (tańczę wprawdzie ludziska i przy gramofonie, ale to dzisiaj imieniny u pana majstra szewskiego, zresztą też siebie nic z milionów nie robiącego, przypomnia) żeby starsi mogli grać w karty, należy znaleźć spokojny kącik, gdzieby parę stołów stanąć mogło, odpowiednia ilość krzeselek je otoczył mogła, i gdzieby gracze poważne w zagadnieniu wyjść i inne poważne bridge'owe kombinacje się zagłębić mogli, —nie tylko gracze, każdy zwykły gość ma prawo liczyć na krzeselko, względnie fotelik lub kącik kanapy, no i mając zamiar po staropolsku karmić gości noc całą, jak mi do zrozumienia dała moja młoda interlokutorka, trzeba mieć dużą jadalnię, dużo naczyń i sztućców, chętną i umiejętną służbę, a głównie powiedzieć sobie kategorycznie, że dla pani domu przyjęcie to jest ciężką pracą i że o własnej przyjemności i rozrywce myśleć nie ma ona czasu ani prawa. Otóż prze-

dewszystkiem należy oswobodzić mieszkanie od wszelkich niepotrzebnych w dniu przyjęcia rzeczy, meble poustawiać odpowiednio, ubrania i okrycia domowników poustawiać, aby więcej miejsca zrobić na okrycie gości, stoły kartowe od rana poustawiać na miejscu, aby o nich wieczorem nie myśleć, fortepjan ustawić tak, aby najmniej miejsca zabierała a przede wszystkim postarać się o jaknajwiększą ilość krzesełek. Jeśli jest jakiś pokój swobodny obok salonu, chociażby to była sypialnia usunąć z niej łóżko, ustawić kilka grup miękkich, wygodnych mebli, aby urządzić kąciaki do rozmowy, — no i miłszego od tańców — flirtu. Starsze osoby, nie tańczące i nie grające w karty znajdują tu przytułek, a nie tracąc widoku tańczących córek i synów nie będą zabierały tak potrzebnego w salonie miejsca. Kto może sobie na to pozwolić niech udekoruje salon i ten okolicznościowy buduar żardinierkami lub pojedynczemi wazonami kwitnących roślin. Przed wojną otrzymywaliśmy ogromne ilości ciętych kwiatów z Nizy, były one tak tanie, że najmniej zamożni ludzie na bukiety i wianki z nich pozwolili sobie mogli, dziś waluta nasza i wysokie cło robia, że jesteśmy zmuszeni korzystać z krajowej produkcji tylko, co może jest dobre dla przemysłu ogrodniczego krajowego, ale stanowczo zupełnie złe, (bo mało komu dostępne), dla kieszeni konsumenta. Od rana też należy wyjąć, przeliczyć, kazać przetrzeć i zdać służbie porcelanę, bieliznę, szkło i sztucce, wyłomaczyć jej dobrze co i kiedy ma być podawane. zrobić jak gdyby generalną repetycję przyjęcia. Oczywiście wszelkie zakupy winny być zrobione wigilją lub niektóre niepsujące się artykuły lub wymagające marynowania i innych dłuższych zabiegów artykuły, (zajęcie, sarnina, mięso na sztuface, potrawka do bigosu, wódki, wina i t. p.) na dni kilka wcześniej. — Przejdziemy teraz do samego przyjęcia, przypuszczając, że takie przyjęcie ma miejsce w karnawale. Należy do herbaty, którą się obnosi zaraz po przyjęciu gości przygotować kosze lub tace z faworkami i pączkami, w innym czasie najodpowiedniejszym dodatkiem do herbaty są herbatniki tak zwane „petit — foury“ są one dogodniejsze od

ciastek i tortów, bo nie wymagają widelcy do jedzenia, co przy obnoszonej herbacie sprawia dużo kłopotu. Powtarzam raz jeszcze, herbatę, bo kawę można podawać tylko na popołudniowym przyjęciu, lub po kolacji, czarną do likierów, w Poznaniu wprawdzie podają kawę wieczorem, ale jest to zwyczaj czysto niemiecki. Do herbaty się podaje cytrynę, w sezonie krajane w plastry pomarańcze, śmietankę i jeśli dzień bardzo mroźny arak lub rum, wszelkie konfitury nie są wskazane, gdyż jedzone na stojąco mogłyby zawałać suknię i meble. Gdzieś w gabinecie lub jakim pokoju przejściowym należy ustawić stół z przekąskami lub kanapkami i wódkami dla panów, nad tym kąciakiem gospodarz domu winien roztoczyć opiekę. Na jakąś godzinę przed kolacją tace tartinek i drugą gotowych, nalanych kieliszków z wódką należy obnieść panów i tańczącej młodzieży. Kolacja winna się składać z trzech dań przynajmniej, na pierwsze jakaś ryba w majonezie, w galarecie, sałata z ryb lub ryba na gorąco, (zawsze gotowana, nigdy smażona!!!) lub zamiast ryby, szynka czy ozór z groszkiem, potrawka z drobiu, pasztet na zimno lub gorąco, majonez z drobiu lub zwierzyny i t. p. Chcąc dać kolację dłuższą, można dać na pierwsze rybę, na drugie pasztet, szynkę z groszkiem, kotlety cielęce lub z drobiu z jarzyną i t. p. W każdym bądź razie następnem danem będzie pieczone — polędwica, rozbew, cielęca pieczeń czy comber, drób lub zwierzyna czy też ptactwo dzikie — schab wieprzowy i prosie są wprawdzie smaczniemi daniami, na najwykwintniejszych przyjęciach nie są jednak podawane. Ostatnie danie stanowi zwykle krem, galareta, plombier lub lody w najrozmaitszych odmianach, półmiski z nimi garniruje się wafelkami lub petit — fourami. Na deser owoce stosowne do sezonu, cukierki i ze dwa gatunki sera w towarzystwie kulek masła śmietankowego i cieniuchnych kromeczek czarnego chleba. Dokolacji podaje się wino, przy rybce — białe, przy pieczystem — czerwone, węgierskie lub hiszpańskie mocne, — na skromniejszych przyjęciach zastąpić je może ciemne i jasne piwo. Przy deserze i legominie pije się wino słodkie,

Malagę, Tokaj i t. p., Po kolacji kawa czarna w maleńskich filiżaneczkach a do niej parę gatunków likieru. Całą noc stać musi gdzieś lemonjada, oranżada lub kruszon z wina, można je też co godzin parę obnosić na tacy. Gdyby goście rzeczywiście zostawali do rana, o świcie pedaje się barszczyk czysty, czerwonny, bigos odgrzewany, bo taki smaczniejszy — no i nową serję wódek. — razem to jednak stanowi już bardziej grzech obżarstwa, którego część gospodarstwo gościnnością swoją biorą na siebie.

Pani Elżbieta.

Opis sukien i robót do Nr 8

1. Skromna suknia wełniana, przód plisowany. Kołnierzyk i mankiety białe. Krawatka kolorowa.
2. Sukienka dla młodej osoby przybrana białym jedwabiem haftowanym kolorowo.
3. Sukienka z kołnierzykiem pod szyję ozdobiona maszynowym haftem.
4. Bluzeczka biała ozdobiona haftem i mereżkami.
5. Modna bluzeczka przybrana haftem i koronką.
6. Ciemna bluzeczka, mankiety i kołnierzyk biało haftowane.
7. Kostjum wiosenny. Spódniczka w kraty, żakiecik w jednym kolorze, mankiety i kołnierzyk z tego materiału co suknia.
8. Peleryna wiosenna dla dziewczynki od lat 10 do 12.
9. Płaszczek wiosenny dla dziewczynki od lat 8 do 10.
10. Skromny płaszczek wiosenny.
11. Wstawka richelieu do bielizny pościelowej.
12. Paltocik dla chłopczyka od lat 8—10.
13. Praktyczna peleryna dla chłopczyka od lat 7 do 9.
14. Paltocik wiosenny dla chłopczyka od lat 6 do 8.
15. Wzór na poduszkę lub zazdrostkę do okien, aplikacji na tiulu.

OBUWIE
MEZKIE,
DAMSKIE



22 poleca:

C. GADZIŃSKI, S-to Rzyńska 5, w podwórzu.

S Z K O Ł A
kroju, szycia, modniarstwa, haftu i bielizny

ANNY WIŚNIEWSKIEJ
MISTRZYNI CECHU WARSZAWSKIEGO

Przyjmuje zapisy codziennie
KOŃCZĄCYM PATENTY.

9 Warszawa, Niecała 12.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE
G E S S N E R A

4 preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny

JANINY NIKS
Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.

Usuwanie zmarszczek, kurzajek, brodawek wszystkich defektów twarzy. Złuszczenie naskórka. Ogólne pielęgnowanie cery.

130

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	60 zł. — gr.
1/2 "	34 " 50 "
1/4 "	19 " 50 "
1/8 "	10 " 50 "
1/16 "	6 " — "
1/24 "	4 " — "

W tekście o 50% drożej.
W dodatku mąd 100 % drożej.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

od prenumeratorek kwartalnych przyjmuje się tylko zaliczkę

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs dnia dzisiejszego t. j. 1 złoty 1.800.000 mk.

Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE

Szewc St. CHOJNOWSKI

KRUCZA 24 M. 5. 165

Kolczyki specjalnie w mo-
im zakładzie
kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIO-
NA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

25 **OBUWIA**
DAMSKIEGO, MĘSKIEGO I DZIECIĘCIEGO

NIE KOPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ
= NA WILCZEJ № 27 — 2. =

Dom Handlo-
wo-Komisowy „Antiquité”

KUPNO, SPRZEDAŻ, KOMIS; BRONZÓW,
ZŁOTA, SREBRA, BIZUTERJI, DYWAŃÓW,
FUTER, PORCELANY, MEBLI, OBRAZÓW itp.

Aleje Jerozolimskie 8 m. 4. róg Brackiej.
28 obok Cristalu.

NA RATY!NA BARDZO DOGOD-
NYCH WARUNKACH**NA RATY!****Manufaktura. Konfekcja [damska i męska.
Bielizna damska i męska. Gotowe [damskie
i męskie ubiory. Futra. Obuwie. Trykotaż.**

Wykonywa we własnych pracowniach ubiory męskie i damskie z obranego materiału podług miary

ROGALIŃSKI, ZAREMBA i S-ka

Warszawa, Miodowa 6 i Podwale 3, Tel. 152-20. Oddział: Poznań, Szewska 11. Tel. 50-41.

UWAGA: WAŻNE DLA PROWINCJI! Urzędnikom Państwowym i komunalnym całej Rzeczypospolitej Polskiej wydajemy towary na podstawie legitymacji.

27

Skład apteczny prow. Farmacji
BOLESŁAW BRZEZIŃSKIEGO
Warszawa, Marszałkowska № 4Perfumy krajowe i zagraniczne
Krem na piegi i na cerę

37

OBUWIE

DAMSKIE

MĘSKIE

DZIECINNE

BOLESŁAW MISZCZUK

WARSZAWA, WSPÓLNA 8

!!! CENY KONKURENCYJNE !!!

30

MAGAZYN I PRACOWNIA
WYKWINTNEGO DAMSKIEGO OBUWIA**MARJAN STRUS**Warszawa, ul. Wilcza, róg Mokotów. Tel. 143-22.
Poleca Obuwie Damskie w najnowszych
fasonach oraz przyjmuje wszelkie obsta-
lunki.

Magazyn Bławatny i Skład Płótna 38

„**WACŁAW CZAPLICKI**“

Warszawa, Krucza № 19.

Poleca po cenach bezkonkurencyj-
nych: Płótna, madapalamy, nansuki,
opale, batysty oraz wełny na suknie
i kostjomy w doborowych gatunkach.WYKWINTNE
OBUWIE DAMSKIE
Wł. Modzelewski
MARSZAŁKOWSKA 73

24

PRACOWNIA
UBIORÓW DZIECINNYCHp. firmą „**DZIECKO**“

MOKOTOWSKA 20 m. 2.

35

32 Wytwórnia przyrządów włókienniczych i wyrobów tkackich

„**WŁÓKNOPOL**“**Stefan Czajkowski inż. włókiennik**Warszawa Zielna № 6. Tel. 31-35.
poleca ze składu warsztaty tkackie, kilim-
karskie oraz wszelkie przybory do takowych.

!!! Tanio i elegancko !!!

W 24 godzin wykonanie

PRACOWNIA SUKIEN
I OKRYĆ DAMSKICH

MISTRZYNI CECHOWA

E. HORNICHWARSZAWA, Nowy-Świat № 36 (druga brama)
mieszkania № 38.

31 W 24 godzin wykonanie

!!! Tanio i elegancko !!!

NICI, BAWĘLNA, KORDONKI D. M. C.Nadeszły 90 kolorów **Jedwabie** na Jumpry 90 kolorów

Tomaszowskiej fabryki

POLECA:

POLSKA CENTRALA HANDLU NIĆMI**S. WEGENKO I S-ka.**Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
WARSZAWA, KRUCZA 24 TEL. 137-17 i 266-14
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

23

LASSE, ZEPHYRY, WEŁNA L. V.SKŁAD APTECZNY
PERFUMERJA I KOSMETYKA**A. Świderski i Z. Thugutt**

dawniej W. Waligórski

WARSZAWA

34 Nowy-Świat 38.

Tel. 131-42.

PRACOWNIA FRYZJERSKA I MANICURETANIO DLA PAŃ PRESTIJSZE, LOCZKI
od 2.500.000 mk. PRZERÓBKI, FARBO-
WANIE, ROZJAŚNIANIE, CZESANIE, ON-
DULACJA.

WYNAJEM PERUK MASKARADOWYCH.

Marszałkowska 108 m. 19. w podwórzu.
29 Nauka Fryzjerstwa i Manicure.Wykonywa z własnych i powierzonych
materiałów KOSTJUMY, PALTA, BIE-
LIZNĘ i SUKNIĘ**Wytwórnice Spółdzielcze**

Krucza 19 m. 39 — Koszykowa 33.

33

OGŁOSZENIEprzyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK“.

Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK“ Nowy-Świat 8-10.